

Demonologia wśród górników

Zamiast wstępu

Mity – to niezwykle historie, które mogą opowiadać o miłostkach jakiegoś boga, przygodach fantastycznych zwierząt, mogą też tłumaczyć, jak powstał świat, w jaki sposób pojawiali się na nim ludzie. Są opowieściami, w które wierzyli ludzie żyjący w danym miejscu na świecie i w określonej epoce historycznej. Jednak nie wszystkie niezwykle historie muszą być mitami. Mity opowiadają o tak dawnych wydarzeniach, że żaden człowiek nie był ich świadkiem. Bohaterami byli bogowie, lub inne niezwykle istoty, mające określone znaczenie i role do spełnienia. Słowo „mit” pochodzi od greckiego słowa „mythos”, co znaczy „historia którą się opowiada.

Bajki – opowiadają historie, o których wiadomo, że nie są prawdziwe.

Każdy naród, a w jego obrębie regiony oraz poszczególne grupy zawodowe mają własne wierzenia i przesady. Różnice wynikają z innych warunków geograficznych, kulturowych, historycznych oraz odmiennych rodzajów pracy i sposobów jej wykonywania. W każdym zawodzie czyhają na ludzi niebezpieczeństwa, które przyjęły postać demona bądź niewytłumaczalnego rozumowo zjawiska, związanego bezpośrednio z wykonywanymi czynnościami.

Wierzenia o demonach są z przedchrześcijańskiego okresu pochodzenia, przy czym najmłodsze i najpóźniejsze z nich to wierzenia o demonach kopalń. Na ogół każdy demon jest przyczyną ludzkich lęków, zła, niebezpieczeństwa zagrażającego życiu. Dlatego wierzenia demonologiczne zawierają szeroką i głęboką wiedzę na temat sposobów ich rozpoznawania, walki z demonami, środków zaradczych oraz informacji na temat postępowania z nimi.

Jeżeli sobie uprzytomnimy, że wiara w istnienie zjaw była powszechna, zrozumiemy jak ważne znaczenie miała tego rodzaju wiedza. Jej główne zadanie, zwłaszcza w górnictwie, polegało na stworzeniu poczucia bezpieczeństwa, stabilizacji, wynikającej z faktu, że człowiek wiedział nie tylko jak rozpoznać demony, jak z nimi postępować, ale również jakimi sposobami z nimi walczyć. Nie był więc wobec nich bezbronny.

Wiadomo, że w dawnych czasach wierzenia i przesady były ważną częścią życia społecznego. Wobec nikłego stanu wiedzy empirycznej tłumaczyły wszystko, co było trudne do pojęcia, tajemnicze, nieznanne. Objasniały także podziemny świat górników. Świat inny, groźny, bo nieznan, świat straszny, bo od zawsze z podziemiem kojarzono piekło, zamieszkiwane przez diabły.

Wiele tekstów mówi, że zły pan, chłop nie szanujący chleba, gospodarz dręczący zwierzęta, zapadali się pod ziemię. Dlatego, że ludzie czynili zło, zapadały się całe miasta, zamki i karczmy.

Nic więc dziwnego, że kopalnie zamieszkiwały, wg wierzeń górników, jak pisał St. Staszic „jakieś jestestwa”, nazywane „biesami” lub „strażnikami”, które zmieniały swe postacie często w „starców z długimi brodami”. Był wśród nich mnich, postać w habicie z kapturem, którego pojawienie się zwiastowało nieszczęście. „A są i takie duchy, co konia postać przyjąwszy ludzi duszą” – pisał E. Gołębiowski. Być może górnicy wierzyli także w starosłowiańskie ubożęta, małe ludki, bardzo przyjazne - wg W. Roździeńskiego - nie tylko górnikom, ale i kuźnikom czyli hutnikom. Gołębiowski tak o nich pisze „Ubożęta kuźnicie maleńkie jako dzieci i z duszków się wywodzą” A że dawniej kopaniem rudy i jej przetapianiem zajmowali się ci sami ludzie, to dawne wierzenia górnika rudnego były więc także wierzeniami hutnika zwanego kuźnikiem.

Największym wg tradycji demonem polskich górników był Skarbnik, starzec z długą białą brodą i świecącymi w ciemnościach oczami.

Sama nazwa „Skarbnik” pochodzi od prasłowiańskiego rdzenia „skarb” i znaczyła pierwotnie troskę. Skarbić to znaczy troszczyć się. Duch kopalni miał się zatem troszczyć i martwić o skarby podziemne. Miał ich strzec.

Pani Profesor Dorota Simonides w artykule pt. „Wierzenia demonologiczne górników” opisuje, że Skarbnik to górnik, który zachowywał się niezgodnie z obyczajem panującym w kopalni i za karę został na wieczne czasy skazany na tułaczkę po jej chodnikach.

Według innej wersji, wręcz odwrotnie – miał to być górnik, który tak umiłował kopalnię, iż leżąc na łożu śmierci uprosił Boga o zezwolenie na przebywanie po wsze czasy na dole, wśród węgla.

Jeszcze inna wersja łączy Skarbnika z ojcem św. Barbary, dodając że pokutuje on w kopalni za zabójstwo córki.

Ponieważ druga wersja jest najbardziej popularna, pozwolę sobie przytoczyć jeden z tekstów ludowych, który ją przedstawia następująco:

„ Skarbnik to jest duch jednego górnika, kiery bardzo miłował robota na grubie a nazywoł się Walenty. Robił za trzech. Podobno nie szło go z roboty wykurzyć, taki był na nią łakomy. Baba i dzieci nic z niego nie mieli, bo jak jedna szychta skończył to drugo zaczynał.

- A dyć chłopecku – padała Walentynowa – nie przerobioj się tak. Gymba to już mosz na jedno umycie, a co my potem nieboroki zrobimy?

Ale nic nie pomogło. Walenty dali ino fedrowoł i fedrowoł. Znoł bezma wszystkie drogi, chodniki, kąty, stare szyby, no wszystko, wom podom , dokumentnie. Jak się kaj zawałilo, to sztajger ani nie musioł do planów patrzeć, ino Walentego zawołoł i już wszystko wiedzioł.

Nie był to zły chłop. Kolegom pomogół, chlebem się dzielił, na urobek wskazywoł, jak lampa zgasała to i oliwy pożyczoł, no nie szło na niego pedzieć, ino to, że z tej roboty to już cały gupi był. Wszyscy mu godali, że ta gruba to jego życie.

- Po coś się chłopie żynił, skoro ino gruba miłujesz – tak mu zawdy podoł świekr.

No i roz tak przyszło, że Walenty zaniemógł. Wzięła go tako fest choroba, że zaczął kucać, kucać, węglem i krwią pluć i krok za krok widać było, jak ta śmierotka się za niym wlokła. Teroz to już som zrozumioł, że musi umrzeć, ale na samą myśl, że miołby gruba opuścić, to chcioł z łózka wyskoczyć i jeszcze som na gruba lecieć, aby tam kaj łostać.

Zaczął rzykać, wołoł święta Barbórka, Ponbócka i wszystkich świętych i wszystkich ino ło jedna rzecz prosił, coby mu pozwolili łostać i po śmierci na grubie.

Podo tak do świętej Barbórki:

- Patrz, znom gruba lepiej niż swoja kobieta. Wiem, komu co grozi, wiem, jak kaj pokłady, znom wszystkie sztomple, chodniki. Łostowcie mnie na grubie aż do końca świata. Byda górników przed niebezpieczeństwem przestrzeżoł. Byda ich ratowoł, byda dawoł pozór, żeby nie gwizdali, nie przeklinali, nie bumelowali, nie kradli. Ino bydźcie tam w niebie tacy dobrzy i wysłuchejcie mojej prośby.

No i w niebie uradzili, że dusza Walentyego nie przyjdzie do nich, ino go łostawią w grubie. Łod tego czasu Walenty chodzi po grubie w postaci Skarbnika i pilnuje aby wszystko dobrze szło. A jak tam wto gwizdnie, to go czasem i w pysk trzaśnie, aż się spamięto. Jak kto przeklino, to może i lampą dostać. Ale jakby jako fest katastrofa górnikom groziła, to zarosik do znać. Albo lampą mignie, albo sztomplom trzaśnie, albo som się pokaże .Ludzie wiedzą wtedy że to Walenty i uciekają z niebezpiecznego miejsca”.

Gustaw Morcinek podkreśla w swojej „Śląskiej mitologii”, że Skarbnik to jeden z najważniejszych demonów śląskich. W Cieszyńskim nazywa się inaczej, ale chodzi o tego samego demona.

„Prym wieździe stary brodaty Pustecki, przewzany na Górnym Śląsku Skarbnikiem, a gdzie indziej Fontaną. Porządny to duch, przebywający w starych zawaliskach w kopalni węgla. Jest to nawet bardzo porządny duch, tylko nie trzeba go pogniewać. Pomaga on bowiem górnikowi w pracy, przyskoczy z pomocą, gdy wypadnie podnieść wykolejony wagonik z węglem i nałożyć na szyny, pomoże odwalić ogromne kęsy węgla, a jeśli górnikowi grozi śmierć pod obwałem, stuka i puka w umówiony sposób i ostrzega. Czasem przejdzie przez chodnik. Wyjdzie z calizny, stanie na chodniku, poświeci górnikowi w oczy czerwonym światłem w górniczej lampie, coś mruknie i wchodzi w drugą ścianę calizny. Znak to niechybny, że coś grozi. Albo zawał, albo pożar, albo zalew, albo coś takiego, co przynosi śmierć”.

Czasem spotyka się jeszcze inne określenie Skarbnika, jak: Wojtek, Mateusz, Walenty, Jędra, Zabrzęski. Są to jednak nazwy zastępcze, wynikające z lęku wymówienia wprost imienia demona. Obawiano się, że jego wymówienie może przywołać skarbnika.

Skarbnik pojawiał się w różnych kopalniach, w tym w olkusko-bolesławskich także. Mógł mieć postać człowieka (szytygara z długą siwą brodą ze złotą lampką i złotym kilofkiem, kolegi, staruszka, dziecka) lub zwierzęcia (szczura, konia, myszy, żaby. Pełnił niejako funkcje sędziego pracy górniczej – karał i nagradzał. Opowiada o nim zapisana przez Stanisława Ciszewskiego legenda zamieszczona przez Józefa Liszkę w zbiorze „Legendy i opowiadania z nad brzegów Białej Przemszy”. Jest to historia o Pawle, który zbudował kopalnię obok kościółka św. Jana w dawnym Olkuszu. Paweł szukał srebronośnej rudy pod kościółkiem, co było niemoralne i zakazane. Wtedy pojawił mu się Skarbnik i za obietnicę tego, czego nie miał w domu, gdy wychodził na szychtę pokazał mu kruszonośne żyły. Po powrocie do domu zastał nowonarodzone dziecko, synka Marcina. Skarbnik w oznaczonym czasie stawiał się po dziecko. Paweł zdołał przerzucić synka przez fosę na teren kościoła, który wcześniej chciał swą chciwością zniszczyć i św. Jan uratował dziecko. I jak legenda głosi dziecko to, wychowane przez księdza Melchiora Porębskiego, to przyszedł wielki olkuszaniec, profesor Akademii Krakowskiej Marcin z Olkusza zwany Młodszym. Wierzono, iż już samo wymówienie imienia Skarbnika przynosiło nieszczęście. Jeśli ktoś na dole nie odpowiedział na pozdrowienie „Szczęść Boże” musiał to być Skarbnik, jeśli szedł bez światła, również. Słyszano kłapanie jego drewnianych butów i demoniczny śmiech. Zjawiał się najczęściej wtedy, gdy popełniono czyn niedozwolony w podziemiu kopalni. A tradycyjnych zakazów było wiele. Dyscyplinowały one górników lepiej, niż jakiegokolwiek pisane prawa. W bolesławskich kopalniach górnicy potrafili z odgłosów, wydawanych przez Skarbnika, przewidzieć co się stanie. „Jak ładuje, to będzie kruszec, jak zaś buduje, piłuje drzewo, to zapowiada nieszczęście „ – mówili.

Ale podziemie było także tym światem, gdzie człowiek bezgrzeszny mógł znaleźć skarb, czyli odkryć pokłady bogatej w srebro rudy. Wystarczyło wtedy mieć przy sobie jakiś poświęcony przedmiot, by nim znalezisko oznakować. Rudę, tylko tym przestrzegającym niepisanych praw podziemia, wskazywał w nagrodę Skarbnik. On też przestrzegał przed nieszczęściem. Był więc postrzegany dwojako, jak wróg i jako sprzymierzeniec górników, można go uznać za swoisty kodeks moralny.

Siłom nieczystym, demonom i diabłom, a czasem i rzuconym klątwom, przypisywano także wszelkie pomyślne i niepomyślne zdarzenia nie tylko w życiu górnika, ale i w samych kopalniach. I tak w tradycji górniczej kopalnie olkuskie w XVII wieku upadły oczywiście w

następstwie sił nadprzyrodzonych. Wyczerpanie się złóż, skutki wojen szwedzkich, gwałtowny napływ wód do kopalń, wzrost kosztów wydobywania, czyli wszystko to, co spowodowało upadek olkuskich kopalń tradycja górnicza przypisywała tzw. klątwie św. Jana Kantego za bezbożność mieszczan i pychę gwarków.

Innym razem twierdzono, że ogromny dopływ wód do kopalń był sprawką diabła Rokity, który wskazawszy Twardowskiemu srebro, splunął w tym miejscu. Wypłynęła stamtąd ogromna woda, zwana odtąd „diabłą śliną” i zalała kopalnię. Do dziś mają z nią kłopoty górnicy kopalni „Pomorzany”. Zresztą wersji zalania przez siły nieczyste kopalń olkuskich jest kilka. Według kolejnej kopalnię zalał diabeł za to, że górnicy kreślili w chodnikach znaki krzyża, aby go odstraszyć.

Czasem ukazywała się górnikom postać patronki św. Barbary. Górnikowi zwanemu Sztenclem według legendy spisanej przez Mariana Kantora – Mirskiego ukazała się w kopalni Kuklina Góra (na wschód od Krążku) w roku 1574 postać kobieca w koronie i z mieczem. Wskazawszy mu ogromną bryłę srebrno - nośnej rudy poleciła z niej wykuć postać św. Barbary. Pod tą bryłą znalazł następne. Wykuł więc posąg świętej i umieścił w kościele św. Jana. Święta Barbara ocaliła także młodego górnika i jego narzeczoną w Sławkowie, kiedy miasto pustoszyli Tatarzy.

Po przeanalizowaniu opowiadań o skarbniku, można zauważyć, że w prawie każdym z nich jest mowa o przyczynie dlaczego zjawił się demon. Odpowiedzi zawarte w relacjach wskazują na głęboki sens dawnych wierzeń, a równocześnie na społeczną i wychowawczą rolę wierzeń. Na podstawie tekstów można sporządzić rejestr zakazów i nakazów obowiązujących w kopalni w czasie pracy.

Dowiadujemy się że górnikowi nie było wolno:

- podawać ręką ognia niezidentyfikowanemu zjawisku (zapalać ognia),
- spać lub beczynnie siedzieć (co również mogło doprowadzić do zaśnięcia),
- kląć i wymawiać wulgarnych słów,
- gwizdać.

Nietrudno stwierdzić, że głównym celem owych zakazów było bezpieczeństwo pracy. W normalnych warunkach wystarczyłaby instrukcja bhp, ale zagadnienia wierzenia w duchy, pochodzą z czasów nakładania się na myślenie magiczne, struktur myślenia racjonalnego. Stąd połączenie rozsądnych rad, podawanych w formie nakazu, z groźbą pojawienia się demona. Obawa przed ingerencją istot demonicznych była większa niż przed nadzorem technicznym. Wynikiem tego była autodyscyplina górników, sprzyjająca bezpieczeństwu w kopalni.

Stwierdzić należy, iż przytoczone zakazy powstały z troski o dobro górnika i z doświadczenia starszyny górniczej. Niebezpieczeństwo czyhało na każdym kroku, a najbardziej zagrażało śpiącym.

Zakaz gwizdania także wywodzi się z wymogów bezpieczeństwa pracy. Gwizd może być sygnałem nadchodzącego nieszczęścia, „odgłosem ziemi”.

Skarbnik nie znosił przeklinania. Karanie za tego rodzaju zachowanie się, ograniczało się do bicia po twarzy lub pobicia ciała przez niewidzialne ręce demona. Kary te dowodzą, iż codzienny język górnika w kopalniach nie wzbudzał zachwyty Skarbnika.

Do rejestru złych czynów które Skarbnik oceniał i karał, należy jeszcze zaliczyć;

- znęcanie się nad końmi, a więc ówczesną siłą pociągową górników,
- niekoleżeńskość, zwłaszcza w niesieniu pomocy,
- pijaństwo, a przede wszystkim przepijanie zarobków.

Zaś ci górnicy, którzy pracowali uczciwie, pomagali kolegom, dzielili się chlebem – wszyscy otrzymywali nagrodę. Skarbnik prowadził do bogatych złóż ród czy węgla, przestrzegał przed mającym nastąpić nieszczęściem, pomagał w pracy, nie przyjmując za to pieniędzy.

Analizują folklor górniczy, a zwłaszcza na zawarte w nim struktury wierzeniowe, nie można oprzeć się wrażeniu, że były one drogowskazem, wskazywały bowiem jak postępować w czasie pracy. Ich wartość przejawia się głównie w tych praktycznych wskazaniach, które zapewniły górnikom poczucie bezpieczeństwa, wynikające z przekonania, że przestrzeganie nakazów i zakazów prowadzi do spokojnego i nie zagrażającego życiu pobytu w kopalni.

Można stwierdzić, że skarbnik stał na straży obowiązujących wśród górników norm społecznych, tych codziennych znanych a nie abstrakcyjnych.

Aktualnie, przy rozbudowanych przepisach Prawa geologicznego i górniczego oraz wynikających z niego rozporządzeń wykonawczych, nikt już na serio nie traktuje opowieści o Skarbniku, który to temat jest ulubionym dla współczesnej gawędy górniczej, która lubi się z nim utożsamiać, widząc w nim znak rozpoznawczy grupy zawodowej. Codziennie o roli Skarbnika opowiadają przewodnicy oprowadzający wycieczki, w zlikwidowanych kopalniach węgla, rud lub soli.

Nieco inaczej ujął to Gustaw Morcinek w „Śląskiej mitologii”, jednakże jego wypowiedź zmierza do tego samego:

„Dzisiaj już nie ma Pusteckiego. Wygoniły go z kopalni maszyny, wiertarki, wrębiarki i kombajny. A może jeszcze jest, tylko że przeniósł się w takie zawaliska, gdzie już ludzka noga nie postoji”.

Bibliografia

1. Emilie Beaumont - **„Odkrywanie świata – Mitologie”** Wydawnictwo Olesiejuk Sp. z o.o. Ożarów Mazowiecki 2013 r.
2. E. Świć, J. Niewdana, J. Fudali – **„Górników polskich świetny stan”** – Bukowno, 2007 r.
3. **„Górniczy stan w wierzeniach, obrzędach, humorze i pieśniach”** pod redakcją Doroty Simonides, Śląski Instytut Wydawniczy, Katowice 1988 r.

Józef Fudali